Cena 60 groszy		Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 6	WARSZAWA — 1933 — 10 MARCA	NUMER 8

REDAGUJE KOMITET

Karol Marx

W PIĘĆDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI

„Bezduszna, ciemna, ludzkości — czembyś ty była, gdyby nie genjusze?"

K. Tetmajer

W bieżącym miesiącu proletarjat całego świata obchodzi pięćdziesiątą rocznicę śmierci genjalnego myśliciela i działacza społecznego — K a r o l a H e n r y k a M a r x a, którego całe życie ściśle jest związane z najważniejszemi momentami historji międzynarodowego ruchu robotniczego w ubiegłym stuleciu.

Karol Marx, przed którego wielkością dziś skłaniają się nawet wrogowie, zmarł na tułactwie, w Londynie, dnia 14 marca 1883 r. Spoczywa pod prostym kamieniem na skromnym cmentarzu Highgate, w ustronnym pospolitym grobie, obok swej żony, wiernej towarzyszki życia, i służącej, Heleny Demuth, uważanej za członka rodziny Marxów.

Karol Marx — ten tytan myśli ludzkiej — wyprzedził teoretycznie na szereg dziesiątków lat rozwój ekonomiczny świata. Był on pierwszym, którego badania i teorje stały się podwaliną współczesnego poglądu na świat. On stworzył socjalizm naukowy i ugruntował socjologję proletarjatu, znaną pod nazwą materjalizmu dziejowego.

Fryderyk Engels, wierny druh Marxa, ma w tem również swój udział, i to udział większy, niż sobie w swej skromności przyznawał. Jednak z zupełną słusznością przypisuje on swemu przyjacielowi wyłączną zasługę klasycznego sformułowania tej teorji. „Marx stał wyżej, widział dalej, ogarniał więcej i szybciej, niż my inni

wszyscy razem. Marx był genjuszem, my pozostali — najwyżej talentami. Bez niego teorja nie byłaby obecnie zgoła tem, czem jest. Nosi ona przeto słusznie jego imię."

I dlatego właśnie Engels najświetniej wyjaśnił treść i znaczenie teorji Marxa w życiu ludzkości. „Podobnie jak Darwin odkrył prawo rozwoju przyrody organicznej, tak samo Marx odkrył podstawowe prawo rozwoju historji ludzkości: ten prosty fakt, ukryty dotąd pod skorupami ideologicznemi, że ludzie muszą przedewszystkiem jeść, pić, mieszkać i ubierać się, zanim zaczną uprawiać politykę, naukę, sztukę, religję i t. p., a więc, że wytwarzanie bezpośrednich materjalnych środków spożywczych, a przeto i każdorazowy stopień rozwoju ekonomicznego pewnego ludu, lub pewnej epoki, tworzy podstawę, z której rozwijają się urządzenia państwowe, poglądy prawne, sztuka i nawet pojęcia religijne odnośnych ludzi, i że właśnie w tej podstawie należy szukać ich wyjaśnienia, nie zaś naodwrót, — jak sądzono dotychczas."

Podstawą tego światopoglądu jest uznanie znaczenia stosunków ekonomicznych, które tworzą podział społeczeństwa na klasy o rozbieżnych i sprzecznych interesach. W walce tych klas Marx widział właściwą treść historji i ukrytą machinę przeobrażeń społecznych. Charakter klas społecznych i ich walk zależy od ukształtowania stosunków gospodarczych, które ulegają w procesie rozwojowym ciągłej zmianie.

W obecnych czasach żyjemy w okresie panowania kapitalizmu, który powołał do życia dwie wrogie sobie klasy — burżuazję i proletarjat. W walce, która pomiędzy temi klasami się toczy, rozwój stosunków ekonomicznych według Marxa wspiera dążenia proletarjatu i rokuje mu zwycięstwo, ale nieodzownym warunkiem tego ostatniego jest uświadomienie klasowe, solidarność i sprawność organizacyjna.

Szerzeniu tego uświadomienia, głoszeniu hasła solidarności i krzewieniu idei o potrzebie organizowania się, była poświęcona cała działalność społeczna Marxa, której najwybitniejszemi momentami był jego kierowniczy udział w Międzynarodówce i rola doradcy, jaką spełniał w międzynarodowym ruchu robotniczym.

Karol Marx urodził się dnia 5 maja 1818 r. w Trewirze, prowincji Nadreńskiej. Ojciec jego był adwokatem, żydem z pochodzenia, który przeszedł na protestantyzm w r. 1824. Po ukończeniu studjów uniwersyteckich w Bonn i Berlinie, uzyskał tytuł doktora filozofji za swą rozprawę, traktującą o różnicy między systemami filozoficznemi Demokryta i Epikura. Początkowo Marx zamierzał habilitować się jako docent przy uniwersytecie w Bonn, prześladowania jednak, którym ulegali postępowi profesorowie, a zwłaszcza świeży przykład Bruno Bauera, usuniętego z katedry uniwersyteckiej za krytykę ewangelji, przekonały go o niemożliwości wolnego nauczania w Prusach.

W roku 1842 nadreńscy radykalni działacze, którzy sympatyzowali z kołem „lewych heglistów", założyli w Kolonji dziennik opozycyjny „Gazeta Nadreńska". Marxa i Bruno Bauera zaproszono jako głównych współpracowników. Marx na łamach tego pisma

zwrócił się do wielkich zagadnień socjalizmu. Po zawieszeniu „Gazety Nadreńskiej" przez władze pruskie, Marx udaje się do Paryża, gdzie prowadzi rozległe studja nad historją społeczną Francji, zwłaszcza nad wielką rewolucją francuską. Jednocześnie poznaje poważną literaturę naukowo-historyczną owego czasu i myślicieli socjalistycznych, Saint-Simona, Fouriera i ich następców, śledząc również bacznie życie społeczno-polityczne ówczesnej Francji. W tym czasie zawarł on znajomość z poetą Henrykiem Heine i Fryderykiem Engelsem; stosunek z tym ostatnim zamienił się w dozgonną serdeczną przyjaźń i trwałe współpracownictwo na polu naukowem i politycznem. W r. 1843 Marx wspólnie z emigrantem niemieckim Arnoldem Ruge wydawał „Roczniki francusko-niemieckie", a po ich upadku pracował w tygodniku „Naprzód", który miał na celu walkę z duchem pruskiej biurokracji.

Intrygi reakcji rządu pruskiego zmusiły Marxa do opuszczenia Paryża, skąd udał się do Brukseli, gdzie wydał znakomity pamflet, skierowany przeciwko Proudhonowi p. t. „Nędza filozofji, odpowiedź na dzieło Proudhona „Filozofja Nędzy". W r. 1845 wydaje „Świętą Rodzinę, albo Krytykę krytycznej krytyki", napisaną w części pospołu z Engelsem, która była pamfletem filozoficzno-socjologicznym, zwróconym przeciw dawnym współideowcom. W r. 1846 wybuchło powstanie krakowskie, które Marx powitał jako pierwszą zwiastunkę wolności ludów.

Na wiosnę 1847 r. Marx i Engels wstąpili do „Związku Komunistów", założonego w r. 1836 w Paryżu przez niemieckich emigrantów i będącego organizacją ściśle konspiracyjną. Była to pierwsza sposobność, jaka nadarzyła się Marxowi po przeprowadzeniu swoich poglądów na zadania i politykę partji proletarjackiej i z tej sposobności nie omieszkał skorzystać. Pod wpływem jego i Engelsa, związek ten został zreorganizowany, działalność jego rozszerzona. Była to pierwsza organizacja socjalistyczna o charakterze wybitnie międzynarodowym, licząca wśród swych członków Anglików, Niemców, Belgijczyków, Polaków, Rosjan i Węgrów. Na jednym z kongresów związku zapadła uchwała, którą zlecono Marxowi i Engelsowi, napisania programowej odezwy. W ten sposób powstał słynny „Manifest Komunistyczny" Marxa i Engelska, który ukazał się w druku w lutym 1848 r. i poraz pierwszy ściśle i dobitnie sformułował zasady naukowego socjalizmu i wskazania dla ruchu robotniczego i który stał się dokumentem światowej doniosłości, a poprzez historję ludzkości brzmi wciąż z niesłabnącą siłą hasło bojowe, zamykające ten manifest: „Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!"

Po wybuchu rewolucji lutowej 1848 r. we Francji, Marx na propozycję rządu tymczasowego wraca do Paryża. Był to czas gorący, czas wielkich nadziei. W Paryżu zostały zorganizowane legjony niemieckie, które niebawem wyruszyły do Berlina. Gdy zaś w Berlinie wybuchła rewolucja marcowa, Marx udaje się do Kolonji, organizuje tam Związek komunistyczny i zakłada razem z Engelsem „Nową Gazetę Reńską".

Kiedy w listopadzie r. 1848 rząd pruski rozpędził Zgromadze-

nie narodowe, gazeta ta w szeregu gorących artykułów nawoływała lud do obrony swoich praw. Tryumfująca reakcja niebawem zwyciężyła wszelki opór i w maju 1849 r. zawiesiła „Nową Gazetę Reńską”, a Marx, skazany na wydalenie z granic państwa, udał się do Paryża, aby tam wziąć udział w przygotowaniach rewolucjonistów francuskich do wielkiego zamachu przeciw reakcyjnym rządom Ludwika Napoleona. Plan ten zakończył się klęską rewolucjonistów w dniu 13 czerwca 1849 r. i Marx został wydalony z granic Francji. Przeniósł się tedy do Londynu, gdzie już aż do końca życia sądzonem mu było spożywać gorzki chleb wygnania.

Wobec silnej reakcji, jaka zapanowała w krajach europejskich, Londyn stał się schroniskiem emigrantów, którzy chcieli wywołać nową rewolucję w Europie. Ale czas dla propagandy tej jednak był nieodpowiedni. Marx doskonale zdawał sobie sprawę z bezskuteczności tej rewolty i po nieudanej próbie wznowienia na londyńskim gruncie „Nowej Gazety Reńskiej”, wycofał się na czas dłuższy z życia politycznego i pogrążył się w pracy naukowej i publicystycznej. Owocem tej pracy była broszura p. t. „Osiemnasty Brumaire'a Ludwika Bonaparte”, w której w klasyczny sposób oświetlił zamach stanu Napoleona III.

Rok 1859 z jednej strony zawikłał Marxa w wypływającą z wojny włoskiej polemikę z Karolem Vogtem, która ostateczny swój wyraz znalazła w broszurze „Pan Vogt”. Z drugiej strony przyniósł on pierwszy owoc długoletnich studjów ekonomicznych Marxa w Muzeum Brytyjskiem, pod postacią pierwszego zeszytu dzieła „Przyczynek do krytyki ekonomji politycznej”. Niezależnie od tego Marx pracował nieustannie nad głównem dziełem swego życia, a mianowicie nad „Kapitałem”, którego tom I ogłoszony został w r. 1867. Dwa pozostałe tomy wyszły po jego śmierci, opracowane z pozostawionych przezeń rękopisów i szkiców przez F. Engelsa. To monumentalne dzieło miało — zupełnie jak biblja lub pandekty — cały legjon komentatorów i egzegetów. Nie ulega też wątpliwości, że w całej literaturze XIX wieku mało było książek, które wywarły wpływ równie głęboki i powszechny, jak dzieło Marxa „Kapitał”.

W roku 1864 zostało założone w Londynie Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotnicze, zwane I Międzynarodówką. Była to organizacja zrodzona samorzutnie, z inicjatywy głównie angielskich działaczów związkowych. Marx stał się duszą tej organizacji, autorem wielkiej ilości rezolucyj i odezw. Pierwszą odezwę Międzynarodówki zakończył Marx tak samo, jak niegdyś Manifest Komunistyczny, wezwaniem „Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!” Statut zaś Międzynarodówki rozpoczął słowami: „Wyzwolenie robotników musi być wywalczone przez samych robotników”.

Sytuacja polityczna, jaka zapanowała w Europie po upadku Komuny Paryskiej, którą tak głęboko i świetnie ocenił Marx w dziełku swem „Wojna domowa we Francji 1871 r.”, nie sprzyjała ruchowi robotniczemu, zwłaszcza w międzynarodowej jego postaci, reprezentowanej przez I Międzynarodówkę, która też wkrótce upadła, osłabiona wewnętrznemi rozterkami.

Po kongresie Międzynarodówki w Hadze (1872 r.) przeprowadził Marx przeniesienie Rady Generalnej Międzynarodówki do Nowego Yorku i tam zakończyła swą rolę historyczną, ustąpiwszy miejsca okresowi niezrównanie większego wzrostu ruchu robotniczego we wszystkich krajach świata. W późniejszych latach swego życia Marx wciąż czynny brał udział w ruchu robotniczym, w szczególności zaś prowadził szeroką korespondencję ze wszystkimi prawie przywódcami w różnych krajach, którzy w ważnych sprawach zwracali się doń o radę.

I kwestję polską znał Marx doskonale; obznajmiony był zarówno z historją i literaturą polską. Był on gorącym zwolennikiem niepodległości Polski. W inauguracyjnym adresie Międzynarodówki pisał Marx: „Bezwstydny poklask, obłudne współczucie i głupia obojętność, z któremi uprzywilejowane klasy w Europie patrzały na to, że Rosja owładnęła górską twierdzą Kaukazu i zdławiła bohaterską Polskę; niezmierne zabory tego barbarzyńskiego kolosu, którego głowa jest w Petersburgu, a ręce w gabinetach wszystkich europejskich państw — przekonały wreszcie robotników, że nadszedł czas, by przeniknęli tajemnice polityki międzynarodowej, aby śledzili zabiegi dyplomatyczne swych rządów.... głosząc konieczność przestrzegania przyrodzonych praw moralności i sprawiedliwości, któremi wszyscy ludzie powinni się kierować w swych osobistych stosunkach, a które powinny także stanowić najwyższą normę w wzajemnych stosunkach narodów..."

Marx, jako głęboki filozof społeczny, był przedewszystkiem rewolucjonistą i ateistą. I dlatego postawa Marxa wobec religji była zdecydowanie negatywna. Aby się przekonać, wystarcza chyba przeczytać słynne słowa jego: „Religja — to opjum dla ludu".

Mało miała ludzkość myślicieli, którzyby dorównali Karolowi Marxowi rozległością wiedzy i głębokością umysłu. Przy każdym przedmiocie sprawdzał jego rodowód historyczny i warunki jego powstania. Historja, filozofja, geologja, socjologja, agronomja, kwestja agrarna, własność ziemska w Rosji i Ameryce, były kolejno brane pod rozwagę w jego dziele wiekopomnem „Kapitał", jak nigdzie dotychczas. Do wszystkich języków germańskich i romańskich, w których Marx czytał swobodnie, dołączył on jeszcze znajomość starosłowiańskiego, rosyjskiego i serbskiego.

Niestety, wzrastająca chorowitość nie pozwoliła mu zużytkować tak nagromadzonego materjału myśli i wiedzy. Dnia 2 grudnia 1881 r. umarła jego żona, 9 stycznia 1883 r. jego najstarsza córka, a 14 marca tegoż roku umiera on sam spokojnie, siedząc w fotelu do pracy.

„Marx był najbardziej znienawidzonym i najbardziej oczernianym człowiekiem swego czasu. On wszystko to odrzucił na bok, jak pajęczynę, nie zważał na to, odpowiadał tylko wówczas, gdy zmuszała go ostateczność. Umarł zaś, czczony, kochany i opłakiwany przez miljony, również gnębionych i uciskanych istot ludzkich, rozsianych po całym świecie od kopalń syberyjskich, poprzez całą Europę i Amerykę, aż po Kalifornję, — i być może, miał wielu

przeciwników, lecz bodaj ani jednego wroga osobistego. Jego imię i jego dzieło będzie żyło poprzez stulecia".

Temi słowy, słusznie zamknął Engels swe przemówienie nad trumną przyjaciela.

W. Poniecki

Jeszcze w sprawie „Jahwy" i przekładów Biblji

(ARTYKUŁ POLEMICZNY)

Zamieszczamy ten „artykuł polemiczny" głównie z uwagi na zawarty w nim materjał naukowy
Red.

Zaczynamy naszą z kolei replikę na artykuł p. Józefa Landaua, umieszczony w Nr. 12 „Racjonalisty" z 1932 r. pod tyt.: „Sine ira", od zakończenia tego artykułu.

Dlatego tak postępujemy, że zakończenie to, nietylko charakteryzuje najlepiej sposób polemizowania mego szanownego recenzenta w postaci używania, tak zwanych pospolicie, chwytów polemicznych, ale co ważniejsze ujawnia również stopień, wykazywanej przez niego w tej polemice znajomości Biblji.

W tym celu przytaczamy całe to zakończenie dosłownie:

„Na zakończenie pozwolę sobie na jedną uwagę. Niema bardziej śliskiej drogi, jak wyprowadzanie wniosków z analogii, opartych na tym czy innym dźwięku, lub tem czy innem znaczeniu danego wyrazu. Przypomina mi się, jak przed kilku laty znany fantasta, znakomity pozatem pisarz, dał mi do przeczytania pracę swoją o pochodzeniu religji. Dowodził on, że pierwsze pojęcie boga człowiek wyrobił sobie na podstawie echa, wracającego od lasu, który według pojęć pierwotnego człowieka był siedliskiem boga. Na poparcie tego twierdzenia przytaczał m. in. podobieństwo brzmienia wyrazów echo i Jehowa, albo el i jel (po rosyjsku — jodła). Uśmieliśmy się później obydwaj z tego".

Rzeczywiście, historyjka z Jehową, jako antropomorfizacją (uczłekokształtowaniem) echa, wracającego z lasu i w dalszej konsekwencji z wyprowadzaniem rosyjskiego słowa: „jel", czyli jodła, od starosemickiego słowa: „el", oznaczającego bóstwo, jest niezmiernie „śmieszną", i z całą ochotą przyłączyłbym się do wesołości mego szanown. recenzenta i jego znajomego, autora tego figlarnego wywodu etymologicznego, gdyby cała ta historyjka nie była jednocześnie bardzo smutna.

Odkrywa ona bowiem bezprzykładnie niski poziom religjoznawstwa wśród, bądź co bądź, elity intelektualnej, do której muszę zaliczyć mego szanow. recenzenta, już choćby z tytułu redaktorstwa tak poważnego czasopisma jak „Racjonalista", oraz — już na słowo mego szanow. recenzenta — jego znajomego fantastę.

Mój szanow. recenzent, podrzucając mi, znanym chwytem polemicznym (tak zw. podrzucenie woreczka), scholastyczne łamańce etymologiczne, jako rzekomą metodę mych badań nad zagadnie-

niem Jahwy biblijnego, nie zauważył, że już w pierwszym tomie mojej pracy pod tyt.: „Sapere Ausuris", względnie »Astrologja starożytna w kultach religijnych", podkreśliliśmy dostatecznie silnie, z okazji wyprowadzania słowa Jahwe od hebrejskiego czasownika: »havah", czyli „być", jałowość tego rodzaju metody, nie mówiąc już o tem, że mój szanow. recenzent nie przytoczył ani jednego przykładu stosowania tej metody przeze mnie.

Historyjka zatem z „echem" i „Jahwą", z „el'em" i „ jelą", jako chwyt polemiczny, nadaje się niemniej do śmiechu i politowania, jak same zestawienia tego rodzaju.

Z drugiej jednak strony, od strony religjoznawstwa, daje ona powód nietyle do wesołości, co do smutku.

Gdyby mój szanow. recenzent gruntowniej znał tekst Biblji, to po wyśmianiu się ze swym znajomym z bzdurnego zestawienia: „Jahwe", czyli »el", to jest bóstwo, i „jel", czyli po rosyjsku: „jodła", zwróciłby swemu znajomemu uwagę, że doszukiwanie się źródeł pierwotnych pojęć człowieka o bogu na podstawie indywidualnego reagowania człowieka XX-wieku na zjawiska przyrody, oraz na podstawie domysłów, co pierwotny człowiek mógłby uważać za siedlisko boga, jest płytkim, względnie, jeżeli to słowo razi mego szanow. recenzenta, pospolitym racjonalizmem.

Wtedy, kiedy racjonalizmem, opartym o naukowe podstawy, byłoby już tylko uważne przeczytanie Biblji.

Mój szanow. recenzent wskazałby wtedy swemu znajomemu na werset 9-ty, rozdz. XIV-go ks. Ozeasza, w którym Jahwe jest jodłą.

Cytujemy ten werset z ks. Ozeasza z masoreckiej wersji hebrejskiej w tłumaczeniu prof. Uniw. Warszawsk. W. Michalskiego[1]), oraz Cylkowa:

Ks. W. Michalski. Ozeasz X 1C, 9. „Efraimie, na cóż mu są jeszcze bałwany potrzebne? Ja upokorzyłem i ja go uszczęśliwię: Jam jest jak jodła zielona, we mnie znajdzie się owoc twój"

i Cylkow. Ozeasz XIV, 9. „Efraim powie: Cóż mu odtąd po bałwanach? Ja jeden wysłucham i wejrzę nań. Ja ci będę jako cyprys zielony, odemnie owoc twój się znajdzie."

Przy jakiem takiem rozczytaniu się w literaturze religioznawszej ostatniego stulecia, mój szanow. recenzent, oraz jego znajomy wiedzieliby, że jodłą był już współczesny Jahwie Attis frygijski i Osiris egipski, pomimo nawet, że jodły w Egipcie nie rosną.

Przeoczyć relację Ozeasza i ryzykować taką niepoważną historyjkę o „el'u" i »jeli", to jest więcej niż śmieszne, to jest smutne i kompromitujące.

Powinniśmy właściwie ograniczyć naszą replikę na artykuł mego szanow. recenzenta pod tyt.: „Sine ira" do omówienia, jak wyżej, wyłącznie tylko zakończenia tego artykułu. Jeżeli tego nie czynimy, to czynimy to w imię zasady, wyrażonej kiedyś w „Racjonaliście", że nawet najbardziej gołosłowne i niepoważne argumenty przeciwnika należy jednak odpierać.

Kontynuować zatem naszą replikę będziemy od przyjęcia do wiadomości oświadczenia mego szanow. recenzenta w tymże artykule: „Sine ira", że twierdzenie jego, wyrażone w Nr. 8 »Racjonalisty" w recenzji o mojej książce, jakoby na podstawie tekstów bi-

[1]) Ks. prof. W. Michalski „Ozeasz".

blijnych, przytoczonych przeze mnie na uzasadnienie mojej tezy o księżycowości Jahwy, można byłoby dojść do „wręcz przeciwnych wniosków”, było jednak całkowicie gołosłowne, gdyż mój szanow. recenzent, jak się okazało, na dojście do tych „wręcz przeciwnych wniosków” nie miał ani czasu, ani ochoty.

To ostatnie oświadczenie mego szanow. recenzenta tym razem nie jest gołosłowne, gdyż nieznajomością relacji Ozeasza o Jahwie, jako jodle, dowiódł całkowicie przekonywająco, że nie tylko nie miał czasu na wyciąganie: „wręcz przeciwnych wniosków” z tekstów, przygotowanych przeze mnie, ale nawet nie miał widocznie dość czasu na uważne przeczytanie Biblji wogóle.

Zrzekając się posiadania, z taką pewnością zaznaczonych w Nr. 8 1932 r. „Racjonalisty” swych „wniosków wręcz przeciwnych“, mój szan. recenzent w Nr. 12 „Racjonalisty” z niemniejszym tupetem wystawił przeciwko mnie tym razem: „odmienne komentarze“ długiego szeregu uczonych, jak: Spinoza, Mendelson, Hartman, Ewald, Murphy, Thormayer, Schwenke, Wordsworth i nawet „setki innych“ (cudzysłów nasz).

Na to, żeby móc porównywać komentarze jednego badacza z komentarzami drugiego w celu sprawdzenia i wyrokowania o jakości metody naukowej i słuszności, czyli prawdopodobieństwie, opartych na tych komentarzach tez, należy przedewszystkiem porównywać komentarze badaczy, wychodzących z jednej i tej samej zasady, z jednego i tego samego założenia naukowego.

Nie można porównywać komentarzy przedstawicieli szkoły teologicznej, wychodzących z zasady objawienia, z komentarzami przedstawicieli szkoły historycznej w biblistyce, odrzucających objawienie.

Tak samo nie można porównywać komentarzy przedstawicieli pierwszych dwóch szkół, względnie kierunków z komentarzami przedstawicieli szkoły mitologiczno-astralistycznej, odrzucających i zasadę objawienia i zasadę historyczną: pierwszą, jako sprzeczną całkowicie z nauką, drugą, jako w nauce już zdyskredytowaną odkryciami W. Winckler'a [1]), E. Bischoff'a [2]), M. Morozowa [3]), A. Jeremias'a [4]), A. Niemojewskiego [5]), A. Drews'a [6]) i innych.

Żaden z przytoczonych przez mego szanow. recenzenta uczonych, poczynając od Spinozy, do szkoły mitologiczno-astralistycznej nie należy, wobec czego komentarzy ich przeciwstawić moim nie można.

Ale bardzo być może, że mój szanow. recenzent wśród tej „setki innych“ uczonych, których nazwisk nie wymienił, znalazł jakiegoś mitologa, lub astralistę, lub obu razem, którego my nie znamy, a który na podstawie tej samej metody mito-astralistycznej do-

[1]) H. Winckler: „Himmels und Weltenbild der Babilonier“.
[2]) E. Bischoff. „Babilonisch-Astrales in Talmud und Midrach“.
[3]) M. Morozow: „Otkrowienie w grozie i burie“ i inne.
[4]) A. Jeremias: „Das Alte Testament im Lichte des Alten Orients“ i inne
[5]) A. Niemojewski: „Bóg Jezus“ i inne.
[6]) A. Drews: „Die Christusmythe“ i inne.

szedł w sposób więcej przekonywający do owych „odmiennych komentarzy", które można przeciwstawić naszym wnioskom.

Chętnie o te „odmienne komentarze" naszego szanow. recenzenta prosimy.

W przeciwnym razie poweźmiemy złośliwe, to prawda, podejrzenie, że, wymienionego przez siebie, długiego szeregu uczonych, mój szanow. recenzent, tak samo jak Biblji, dokładnie nie czytał, lub też że nie rozumie różnicy pomiędzy rozmaitemi w biblistyce zasadniczemi punktami wyjścia, o których mówiliśmy wyżej, i, związanemi z temi kierunkami, płaszczyznami badań naukowych, jak również i metodami tych badań.

Przechodząc teraz od tego ogólnego zarzutu do tematów biblistycznych wogóle, a do tekstów biblijnych w szczególności, przyjmujemy znów do wiadomości łaskawe przyznanie nam w artykule: „Sine ira", że „jakikolwiek oryginalny tekst biblji nie istnieje".

Takie ustępstwo znaczy już bardzo wiele, ale historji samego tekstu jeszcze nie wyjaśnia, gdyż, jak się okazuje z dalszych wywodów mego szanow. recenzenta, ustępstwo to było dokonane na rzecz wyłącznie tylko materjalnego niezachowania się do naszych czasów jakiegoś „pierwotnego oryginalnego tekstu", w którego istnienie w zamierzchłych czasach historji Izraela mój szanow. recenzent jednak w i e r z y i nawet w i e, że ten „pierwszy, oryginalny tekst" był sporządzony w języku hebrejskim.

W przeświadczeniu o tego rodzaju w i e r z e mego szanow. recenzenta w istnienie pierwotnego tekstu oryginalnego biblji utrzymuje nas jeszcze oświadczenie, że „księgi biblijne", w tej redakcji, w jakiej do nas doszły, „są jedynie resztkami swego pierwowzoru".

Jasne jest zatem, że mój szanowny recenzent mniema, że księgi Starego Testamentu zostały napisane kiedyś, przynajmniej raz jeden, przez autorów biblijnych, jako wyraz c a ł k o w i c i e o r y g i n a l n e j t w ó r c z o ś c i, której język i autorstwo (Izrael? przyp. nasz) są niewątpliwe.

Tymczasem mniemanie, jakoby księgi biblijne zostały spisane „pierwotnie" w języku hebrejskim, czyli że kiedyś istniały oryginały tych ksiąg, które w tym języku wyszły poraz pierwszy, całkowicie oryginalnie, z pod pióra autorów biblijnych i które z tego tytułu byłyby autorytatywne, tak jak sobie tego życzy mój szanow. recenzent, do korygowania wszystkich następnych edycyj, jest, wobec odkryć naukowych w dziedzinie biblistyki z ostatniego półwiecza, grubą teologiczną naiwnością.

Takie odkrycia naprzykład: jak babilońskiej wersji o potopie i babilońskiego kodeksu Hammurapi'ego, które okazały się „pierwowzorami" dla biblijnych wersyj o potopie i Dekalogu Mojżesza; jak babilońskiego traktatu etycznego pod tyt.: „Sprawiedliwy—cierpiący"*), który jest „pierwowzorem" dla ks. Joba, i t. p., wskazują wyraźnie, że hebrejskie wersje nie były wyrazem oryginalnej twór-

*) „Sprawiedliwy cierpiący" poemat babiloński w przeróbce assyryjskiej z bibljoteki Assurbanipala. K. Fruhstorfer: „Ein ass. bab. Gedicht und das bibl. Buch Job".

części ich domniemanych autorów, lecz tylko kolejnemi w historycznych dziejach ludzkości edycjami znacznie starszych wersyj, adaptowanych tylko dla nowej kolejno społeczności w jej właśnie języku.

Jaki naród skomponował wersje hebrejskie, też nie wiadomo. Jeżeli przyjąć za punkt wyjścia wielce mityczną historję o zawojowaniu ziemi Kanaan'u przez Izraela, według teologicznej interpretacji opowieści biblijnych, to historycznie pewnem jest tylko to, że biblijni najeźdźcy tej ziemi języka hebrejskiego zapożyczyli od kanaaneńskich tubylców.

Ale razem z językiem najeźdźcy przywłaszczyli sobie również i literaturę, rzecz naturalna literaturę sakralną, to jest opowieści biblijne.

Niewątpliwie kanaaneńczycy, jak tego dowodzą wersje o potopie i inne, tworzyli, względnie naginali wersje biblijne do poziomu swej cywilizacji pod naciskiem i Babilonu i Egiptu.

Ale Babilon z kolei również nie był oryginalnym twórcą swych pism ezoteryczno-sakralnych i otrzymał je w spadku po starszych od nich cywilizacyjnie Sumerach wraz z językiem tych pism, jako językiem sakralnym.

W jakiej zatem cywilizacji i pod jakiem niebem mamy szukać „pierwowzorów", jak się wyraża mój szanow. recenzent, opowieści biblijnych? I w jakim języku te „pierwowzory" mogły być skomponowane? I jaką edycję tych opowieści należałoby uznać za autorytatywną do korygowania innych?

Może należałoby skorygować opowieść biblijną o potopie w/g opowieści babilońskiej, a może wręcz odwrotnie, wychodząc z teologicznego założenia, że wszystkie opowieści babilońskie i inne są tylko echem starszych opowieści biblijnych, należałoby może skorygowa wersję babilońską, według wersji biblijnej?

Tego rodzaju niepoważne wątpliwości są konsekwencją chęci korygowania pomników archeologicznych, jakiemi już są wszystkie znane nam wersje biblijne, pomimo ich wyznaniowej aktualności.

I tego rodzaju pytania narzucają się nam, skoro tylko, w stosunku do historji powstania i przetrwania tekstów biblijnych, zejdziemy ze stanowiska wyznaniowego, i tego rodzaju wątpliwości rodzą się, skoro z tego stanowiska zejść nie umiemy.

Że opowieści biblijne są haftowane na kanwie astrologicznej, tego dowiedli: Dupuis, Morozow i Niemojewski.

I w świetle tych odkryć jedno jest jasne, że jedynym tekstem „oryginalnym" i „pierwotnym" opowieści biblijnych, który służył za wzór autorytatywny dla wszystkich wersyj: sumeryjskich, babilońskich, kanaaneńskich, hebrejskich, greckich, łacińskich i t. p. było g w i a ź d z i s t e n i e b o.

Aż do czwartego wieku po Chrystusie**) trwała jeszcze (wprawdzie w odosobionych wypadkach) umiejętność astrologiczna odczytywania tego tekstu i, w zależności od stopnia tej umiejętności,

---

**) Św. Zenon z Werony z IV w. po Chr. A. Niemojewski: „Tajemnice astrologji chrześcijańskiej".

istniała kongenjalność w opracowywaniu tematów biblijnych, czy to Starego, czy Nowego Testamentu.

Ta właśnie kongenjalność w opracowywaniu nowych edycyj ksiąg biblijnych, stwarzała odchylenie w tekstach różnych wersyj: hebrejskiej, greckiej, łacińskiej, nie mówiąc już o dawniejszych edycjach.

Zwalanie wszystkich różnic, jakie znajdujemy obecnie w różnych wersjach pism Starego Test., jak to czyni mój szanow. recenzent, na nieudolność, lub zelotyzm (w jakim kierunku? przyp. nasz) jest nietylko gołosłowną przesadą, ale i wręcz nienaukowem podejściem, wypływającem z niedokładnego i powierzchownego, bez wnikania w głąb ideowych symboli i przesłanek, zaznajomienia się z tekstem biblijnym wogóle.

Szczytem natomiast nielogiczności ze strony mego szanow. recenzenta jest oświadczenie całkowicie sprzeczne z jego wywodami o ostatecznej redakcji pięcioksięgu jeszcze w V-tym wieku przed Chrystusem i wypływającej stąd oryginalności i autorytatywności tej redakcji, a mianowicie, że księgi biblijne są tylko resztkami swego „pierwowzoru“.

Tymczasem, z jednej strony pomniki archeologiczne, za jakie należy uważać różne wersje biblji, są przedmiotem naukowego badania w takim stanie, w jakim są i wszelkie wobec tego narzekania na ewentualne domniemane przeróbki, albo domysły o takich przeróbkach we wcześniejszych edycjach tych pomników, które do nas nie doszły, i wszelkie korekty w imię mitycznego „pierwowzoru” i w imię nieudowodnionego niczem rzekomego pochodzenia od tego pierwowzoru, jakiejkolwiek wersji (np. hebrejskiej, masoreckiej), z nauką nie mają nic wspólnego.

Z drugiej strony, jeżeli stanęlibyśmy na stanowisku naszego szanow. recenzenta, że z ksiąg biblijnych doszły do nas tylko „resztki”, to nie widzimy powodu, dlaczego mielibyśmy przekładać „resztki“ hebrejskie nad „resztki” łacińskie.

Na jakiej podstawie mój szanow. recenzent z tych domniemanych „resztek” ksiąg biblijnych wyłącza pięcioksiąg, który jakoby, dzięki niezwykłemu pietystycznemu [1]) stosunkowi żydów do niego, nie uległ postrzępieniu, lecz naodwrót rzekomo zachował się z bardzo niewielkiemi zmianami (jakiemi?), w stanie bardzo archaicznym, bo w/g niepopartego dowodem naukowym, mniemania Spinozy od V-go wieku przed Chrystusem, a według Delitscha [2]) sięga swą redakcją aż czasów mitycznego Mojżesza, nie wiadomo.

Dowodów tego pietystycznego stosunku żydów do tekstu, mój szanow. recenzent też nie przytacza. Zresztą nie możemy ich żądać, gdyż ze wszystkich ustępów artykułu: „Sine ira”, w których mój szanow. recenzent mówi o pietystycznym stosunku żydów do świętych ksiąg Biblji, widać, że mój szanow. recenzent miesza pietyzm

---

[1]) Od łac. „pietas“ — cześć, uszanowanie, bogobojność. Red.

[2]) Którego Delitscha? ojca? czy syna? Ojciec Franciszek Delitsch był przedstawicielem szkoły teologicznej, natomiast syn Fryderyk Delitsch, archeolog, jest przedstawicielem szkoły mitologicznej.

wyznaniowy, czyli fanatyczną wiarę w rzekome prawdy, objawione w tych księgach, oraz pietyzm rytualny, z pietyzmem, całkowicie innego charakteru, polegającym na zachowaniu najstarszej litery tych ksiąg, czyli z pietyzmem konserwatorskim (historycznym, naukowym).

To są dwie różne rzeczy i tego ostatniego pietyzmu żydzi nigdy nie objawiali.

Że tak było, dowodzi tego po pierwsze: konieczność opracowania w VIII wieku po Chrystusie jednej autorytatywnej dla wszystkich żydów redakcji Ksiąg Świętych przez tak zwanych masoretów. Opracowanie to z punktu widzenia wyznaniowego było koniecznością ze względu na istnienie całego szeregu hebrejskich kodeksów biblijnych, zawierających pod względem tekstu tak duże różnice, że wywoływało to spory.

Jak dalece różnice te były duże, dowodzi to, że, po opracowaniu masoreckiego tekstu, wszystkie inne kodeksy hebrejskie były bardzo gorliwie niszczone.

Niszczone były oprócz tego z zasady i wszelkie stare, niezdatne już do użytku egzemplarze Biblji, również ze względów wyznaniowych, oby nie uległy ewentualnej profanacji ze strony chrześcijan (przez tak zwane strefnienie).

Jest to niewątpliwie pietyzm, ale bynajmniej nie konserwatorski; jest to pietyzm wyznaniowy, wielce szkodliwy, gdyż najstarsze teksty hebrejskie w ten sposób zostały zniszczone i najstarsze z obecnie istniejących pochodzą dopiero z XI—XIII w. po Chrystusie, parę kartek zaledwie pochodzi z w. VIII po Chrystusie.

Twierdzenie zatem mego szanow. recenzenta, że pięcioksiąg w tem brzmieniu, w jakiem mamy go dziś, był czytany przez setki lat przed Chrystusem w świątyni Jerozolimskiej, jest tylko zbożną legendą.

Co było czytane w świątyni Jerozolimskiej i czy wogóle było czytane, tego trzeba było by dopiero dowieść, gdyż relacje biblijne, jak dotąd, są dowodem zbyt jednostronnym, gdyż nic nie mówią chociażby o kulcie krzyża[8]) przed Chrystusem, albo o kulcie kamienia w świątyni Jerozolimskiej, który przetrwał wszystkie żydowskie koleje losu i jest przedmiotem kultu w meczecie Omara w Jerozolimie po dziś dzień.

A przecież o tem coś nie coś musiało się mówić i musiały te lub owe rutyalne obrzędy tego rodzaju rzeczy uzmysławiać.

A może w Biblji jest o tem nawet bardzo dużo, tylko trzeba przedtem tekst pod względem archeologicznym rozklasyfikować, no i zapomnieć o wszelkich wyznaniowych legendach, tradycjach i t. p.

A uprzedzamy, że droga do wytłumaczenia sobie kultu kamienia w meczecie Omara w Jerozolimie, wiedzie poprzez „tył" Jahwy.

Wracając jeszcze do rzekomego pietyzmu żydów do ksiąg świętych Biblji, zdawałoby się, że pietyzm ten winien był się objawiać do tekstu Biblji, bez względu na to, czy to był tekst hebrejski, czy np. grecki.

---

[8]) Krzyże na monetach żydowskich. W. Sten: Sapere Ausuris t. I-y Astrologja starożytna w kultach religijnych.

Tymczasem okazuje się, że do tekstu greckiego, żydzi, którzy hebrejskiego nie znali i dla których rzekomo to tłumaczenie było sporządzone, również żadnego pietyzmu nie mieli, bo mój szanow. recenzent twierdzi „że późniejsi przepisywacze, może nawet lepiej znający (a więc żydzi: przyp. nasz) język grecki od owych rabinów (72 mitycznych tłumaczy Septuaginty: przyp. nasz), zmieniali wyrazy i całe wersety"...

Wdaję się w dyskusję z moim szan. recenzentem co do takiego, lub owakiego pietyzmu żydów do tych lub owych ksiąg Biblji nietylko dlatego, żeby zwrócić uwagę na mieszanie przez mego szanow. recenzenta pojęcia pietyzmu wyznaniowego z pojęciem pietyzmu rzeczowego, naukowego, lecz żeby również wskazać na cały szereg sprzeczności, w jakie wpada mój szanow. recenzent.

Bowiem raz twierdzi, że z Biblji pozostały tylko strzępy, to znów innym razem, że część tej Biblji (pięcioksiąg) zachował się w stanie prawie niezmienionym nieledwie od V-go wieku przed Chrystusem.

Raz twierdzi, że żydzi pietystycznie przechowywali tekst ksiąg biblijnych, to znów, że grecki przekład Biblji, t. zw. Septuaginta, wbrew temu pietyzmowi, został całkowicie zniekształcony przez przepisywanie i t. p.

Tymczasem domysły o poprawkach, błędach, przeinaczeniach w księgach Starego Test. są całkowicie gołosłowne dla tej prostej przyczyny, że niema tych najstarszych edycyj Biblji, czy to w języku hebrejskim, czy greckim, lub łacińskim, które mogłyby być uznane za „oryginały" i według tekstu których mogłyby być ustalone i poprawione błędy w tych edycjach, które do nas doszły.

Domysły o tych przeróbkach pozostały z jednej strony z powodu różnic, zachodzących w tekście poszczególnych wersyj biblijnych, z drugiej strony z powodu całkowitego nierozumienia tekstu biblijnego, zarówno przez teologję jakiegokolwiek wyznania, jak i przez szkołę historyczną.

Biblja czytana bez znajomości astralistycznej (astrologicznej) podbudowy fabuły biblijnej, jest w przeważnej swej części stekiem najoczywistszych nonsensów.

Najłatwiejszym zatem podejściem do jej tekstu dla tych, którzy jej astrologicznej podbudowy nie znają, lub z różnych względów nie chcą znać, było i jest przerzucanie własnej ignorancji na błędy i przeinaczenia przepisywaczy.

Stąd twierdzenie mego szanow. recenzenta, że „przepisywacze zmieniali tekst pierwotny setki razy". i że księgi biblijne „były przepisywane nieskończoną ilość razy".

Te „setki razy", względnie „nieskończona ilość razy" przepisywań potrzebna jest memu szanow. recenzentowi poto, żeby wytłumaczyć współczesną niezrozumiałość tekstu biblijnego, który wobec tylu przepisywań oczywiście jest błędem na błędzie.

Niewątpliwie błędy mogły być, i im więcej przepisywano biblję, tem większe są możliwości błędów. Ale czy ta możliwość powtarza się tyle razy, jak to mniema mój szanow. recenzent? to wielkie pytanie.

Zważywszy na kosztowność przepisywanych rękopisów, możemy śmiało przypuścić, że każdy przepisany egzemplarz wystarczał przynajmniej na 100 lat.

Licząc zatem od V-go wieku przed Chrystusem, to jest od rzekomo najstarszej redakcji pięcioksięgu, aż do XI—XIII wieku, czyli do najmłodszej archeologicznie edycji hebrejskiej (masoreckiej) Stary Testament mógł być maksymalnie przepisany — 18 razy.

Do „setek razy", względnie „do nieskończonej ilości razy" jest jeszcze zatem bardzo daleko.

Żeby tych 18-tu przepisywaczy mogło przypadkowemi błędami tak zniekształcić tekst biblji, że stał on się przeważnie całkowicie niezrozumiały, musieli chyba przepisywać tekst biblji z zamkniętemi oczami i z myślą o niebieskich migdałach.

Przyczem musieli mieć też jakieś niezwykle liczne i silne obsesje[4]) pewnych pojęć i wyobrażeń, skoro jedne i te same błędy powtarzają się na przestrzeni wielu ksiąg biblijnych, przyczem musiały to być błędy zaraźliwe, skoro ulegają tym samym błędom, nie tylko przepisywacze Starego Test., ale i Nowego, bez różnicy wersji, czy to łacińskiej, czy greckiej, czy hebrejskiej.

(dok. n.) *Wiesław Sten*

Paradoksy polskie

Nie wiem, czy gdziekolwiek na świecie mogłyby się dziać rzeczy równie śmieszne, jak u nas. Przedstawiciele najbardziej ponurego wstecznictwa stają się nagle obrońcami akademickiej wolności badania. Jest w tem tyle perfidji, że poprostu zgroza przejmuje na samą myśl, co się z takiego stanu zakłamania wykluć może w najbliższej przyszłości. Społeczeństwo rządzone przez partje kapłańskie, które przeciwstawiają się wszelkiej postaci wolności, nagle ujawniają troskę o wolność badania! Czy nie warte śmiechu?

Wolność badania! Konstytucja marcowa powiada: „Badania naukowe i ogłaszanie ich wyników są wolne. Każdy obywatel ma prawo nauczać, założyć szkołę lub zakład wychowawczy, i kierować niemi...". Art. 117. Dalej: „Każdy obywatel ma prawo swobodnego wyrażania swych myśli i przekonań, o ile przez to nie narusza przepisów prawa". Art. 104. Takie to proste! Ale niedawno temu mieliśmy drobny, lecz wymowny przykład, jak panujące w Polsce kapłaństwo wolność badania rozumie. Konserwatywny pisarz i dobry katolik H. I. Łubiński, napisał broszurę „Droga na Wschód Rzymu", a w broszurze tej wykazał czarne na białem, że działalność watykańskiej komisji „Pro Russia" na ziemiach polskich jest poprostu fatalna.

Obywatel polski skorzystał tu ze swojego prawa wolności badania i z prawa wyrażania swoich myśli. Jak zachowali się wobec wolności badania obrońcy wolności akademickiej? Partja kapłańska postąpiła po kapłańsku i zakazała wiernym czytać pracę Łubieńskiego. Gdyby ta partja posiadała dostatecznie posłuszne ramię świeckie w Polsce, byłaby tę broszurę skonfiskowała, spaliła publicznie, a jej autora zamknęła w więzieniu. Jeśli tego nie uczyniła.

---

[4]) Obsesja — opętanie; tu — chorobliwe trzymanie się pewnego poglądu.

to tylko dlatego, że nie ma na swoje usługi dość chętnych wykonawców swojej woli. Ta drobna ilustracja jest jedną z tysiąca.

Druga rzecz. Konstytucja polska „w imię boga wszechmogącego" zapewnia każdemu obywatelowi i mieszkańcowi Polski wolność wyznawania religji, jaką uzna za dobrą dla siebie. A partja kapłańska nie chce, żeby rzeczy zaprzysiężone w imię boga wszechmogącego były urzeczywistniane w Polsce i dlatego pomniejsze kościoły chrześcijańskie jeszcze ciągle czekają na uznanie ich przez władze państwowe w myśl art. 116 Konstytucji: „Uznanie nowego lub dotąd prawnie nieuznanego wyznania nie będzie odmówione związkom religijnym, których urządzenia, nauka i ustrój nie są przeciwne porządkowi publicznemu ani obyczajności publicznej". Rzeczywistość jest taka, jak gdyby ten artykuł przysięgał w imię boga wszechmogącego, że „uznanie nowego lub dotąd prawnie nieuznanego wyznania b ę d z i e o d m ó w i o n e".

To także jeden z przykładów wolności w rozumieniu partyj kapłańskich. Jednym z owoców wolności badania jest wielka dziś dziedzina wiedzy zwana religjologją. Wiedza ta prześwietliła rozległe obszary myśli i marzeń ludzkich i przeprowadziła linję demarkacyjną między fikcjami kapłańskiemi a wiedzą ścisłą. Cóż robili z takimi Kopernikami i Galileuszami? Jeszcze dzisiaj wszak głoszą urbi et orbi, że wychowanie młodych pokoleń musi być pozostawione ich woli i ich wiedzy, bo to jest warunek niezbędny „do panowania nad umysłem polskim". Gdyby im pozostawić wolność, popaliliby bibljoteki, poniszczyliby wszystkie zdobycze ducha ludzkiego, które pomniejszają ich władzę i ich dochody, i bez wahania cofnęliby świat w czasy najbardziej ponurego średniowiecza, gdy byli jedynymi panami ludzkości. Przecież Pius XI publicznie oświadczył, że dlatego idzie ręka w rękę z Mussolinim, iż wypowiedział on walkę na śmierć i życie liberalizmowi i demokracji.

Jeszcze Goethe był zdania, że Niemcy nie są czemś gotowem i skończonem, ale że się stają dopiero, czyli że duch niemiecki ze stanu mgławicowego przechodzi w stan coraz bardziej stały. Linja rozwojowa tego stawania się jest dla każdego oświeconego człowieka bardzo widoczna: Luter, Kant, Goethe, Nietzsche, to etapy wielkich przemian w dziedzinie ducha, którym towarzyszyły równie wielkie przemiany w dziedzinach kultury materjalnej. I Polska nie jest niczem stałem w znaczeniu kapłańskiej skostniałości. Staje się ona, ustala się, wyrzucając z siebie materje obce, chorobotwórcze, wrogie życiu. Każda z partyj usiłuje zamknąć w swoich ramach całą jej teraźniejszość i przyszłość i każda rytm dziejowy Polski utożsamia z arytmją (z nierównem ciśnieniem serca) swej anarchji.

I niema co owijać w bawełnę: człowiek pracowity, twórczy, przekształcający świat na obraz i podobieństwo swego ducha, ma już dość tej anarchji, powstającej przy targach o władzę różnych polityków, którzy prócz rządzenia nie umieją nic, a często gęsto nie posiadają najmniejszego wykształcenia. Dla człowieka pracy fizycznej i umysłowej stabilizacja i konsolidacja Polski staje się czemś koniecznem. Potrzebujemy wszyscy tego spokoju, w którym praca wogóle dopiero jest możliwa. Ktoś musi się zająć wychowaniem

społeczeństwa i wydobyciem go z pęt tej anarchji, która zgubiła Polskę w w. XVIII za panowania doktryny, że Polska nierządem stoi.

Jesteśmy bezwzględnymi zwolennikami ludowładztwa i całkowitej wolności sumienia i badania. Ale w naszych warunkach istnienia, gdy kapłan służąc politykowi, osłaniał go zasłoną dymową swej ogłupiającej mitologji i gdy polityk legitymował się błogosławieństwem szamanów, o demokracji nie mogło być mowy. Kto miał pieniądze na reklamę polityczną, ten łatwo mógł poprowadzić do urn wyborczych wszystkich analfabetów, wychowywanych przez „Rycerza Niepokalanej" i całą straganiarską literaturę kapłańską. K a p ł a n j e s t p a s o r z y t e m i z a w s z e s ł u ż y t e m u, k t o m u d o b r z e p ł a c i i k t o m u p r z y r z e c z e j a k n a j w i ę k s z y u d z i a ł w z y s k a c h r z ą d z e n i a, a ciemnota, wytworzona w Polsce przez kapłaństwo, jest atmosferą, którą wciąż jeszcze oddychają miljony. Narodowa tak zwana — śmiejcie się, przyjaciele! — de-mo-kra-cja, jest przecie teo-kracją czyli bogo-władztwem, a raczej kapłano-władztwem. Jej rozumowanie jest takie: kapłan panuje nad narodem, przeto sprzymierzmy się z kapłanem i podzielmy się z nim władzą. Droga łatwa dla partji, fatalna dla społeczeństwa. Tej łatwizny pozazdrościły narodowej demokracji inne partje i stąd olbrzymia zwyżka kursu kapłaństwa w Polsce

Jak skończyć z tą kapłano-władzą? W dzisiejszym stanie rzeczy sytuacja wydaje się beznadziejna, bo wszyscy straszą się wzajemnie księdzem. Kto ma księdza w rządzie, ten na tronie siądzie— możnaby odmienić stare przysłowie ludowe, że bieda temu nie dobodzie, kto ma księdza w rodzie. Ale M e k s y k, H i s z p a n j a i i n n e k r a j e u k a z u j ą n a m d r o g ę r o z w o j u w y p a d k ó w p o l i t y c z n y c h. Im większa i wyłączniejsza władza kleru, tem szybszy i pewniejszy upadek jego władzy. Jeszcze do niedawna mniemano, że obalić kapłano-władzę można tylko przy pomocy obnażenia mitologji dogmatycznej. Była to praca trudna i żmudna, bo masy utrzymywane w ciemnocie, nie czytywały akademickich rozpraw wielkich uczonych.Rację miała ambona, zabezpieczona policyjnie przed krytyką. Dzisiaj wiemy, że proste rozporządzenie policji — tej samej policji, która bywa ramieniem świeckiem kleru — daleko szybciej i skuteczniej likwiduje kapłanowładztwo, niż wiedza największych uczonych. Stuprocentowo katolicki Meksyk i takaż sama Hiszpanja, to przykłady klasyczne. Przepis policyjny likwiduje tradycję ciemnoty. Chodzi o to, aby ten przepis wydać — a wtedy pójdzie wszystko, jak z płatka — tak jak poszło gdzieindziej.

I dopiero wtedy może zapanować demokracja wraz z wolnością badania. Dzisiaj ci, co od wieków z nieubłaganym fanatyzmem swoich możnowładczych zachcianek zwalczali wszelki przejaw wolnego ducha ludzkiego, krzyczą na cały świat, że nauka polska jest zagrożona, że ginie wiedza itd. Nie wiem, czy nowa ustawa o szkołach akademickich może przeszkodzić komukolwiek w badaniach historycznych, bakterjologicznych czy religjologicznych. Są już w to-

ku badania nad warunkami sprowadzania sztucznego deszczu, a wiedza medyczna w dalszym ciągu szuka skutecznego środka przeciwko gruźlicy. Czy jakakolwiek ustawa akademicka może przeszkodzić uczonemu narodowo-demokratycznemu czy chrześcijańsko-demokratycznemu w wynalezieniu sztucznego deszczu albo w odkryciu pewnych szczegółów, dotyczących gruźlicy? Czy więc człowiek uczciwy może mówić o zagrożeniu nauki?

N a u c e z a g r a ż a j ą t y l k o k a p ł a n i i c i, k t ó r z y k o r z y s t a j ą z i c h p o p a r c i a. Partja nie uznaje takiej prawdy, którąby jej szkodzić mogła, a kapłaństwo nigdy nie pogodzi się z wiedzą, likwidującą pasorzytowanie na ciemnocie. Gdyby się u nas znalazł odważny historyk, który napisałby całą prawdę o roli kapłaństwa w dziejach Polski, całe wstecznictwo rzuciłoby się na niego z taką furją, na jaką zdobywa się tylko fanatyzm. K a p ł a ń s t w o j e s t k a s t ą p a s o r z y t ó w, ż y j ą c ą z g r z e c h u i z g r z e s z n i k ó w. Aby było jak najwięcej grzechów, powymyślali kapłani mnóstwo przykazań i ustaw, wymierzonych przeciwko najelementarniejszym przejawom życia. Miłość jest grzechem, dobry stół jest grzechem, wogóle wszelka radość jest grzechem. To znaczy, że trzeba co chwila udawać się do kapłana, aby rozgrzeszał. I trzeba nosić z sobą „ofiary", bo bez ofiary żaden porządny i szanujący się kapłan nie gada z grzesznikiem.

Ta kasta pasorzytów i próżniaków, tucząca się krwawicą ciemnych, fabrykowanych przez siebie grzeszników, jest zaporą wszelkiego postępu społecznego. I jej to dziełem jest dzisiejszy obłudny krzyk, że nauka w Polsce jest zagrożona. A niech-że ks. Chromański z „Kuriera Warszawskiego" zabierze się do badania choroby raka i wynajdzie surowicę przeciwko tej pladze ludzkości! Czy będzie mu kto ograniczał wolność badania?! Albo, niech kardynał Hlond wynajdzie sposób sprowadzania deszczu, nieco skuteczniejszy od dotychczas praktykowanych procesyj, a pokłonią mu się nisko, nietylko katolicy, lecz i heretycy amerykańscy, którzy już wypisują nagrody za ten oczekiwany wynalazek.

Każdy z nas, piszących, pragnie korzystać z pełni wolności badań naukowych i w gruncie rzeczy każdy z niej korzysta, ale gdy chodzi o ogłaszanie drukiem wyników badań, spotykamy na swej drodze tych właśnie ludzi, którzy dzisiaj tak głośno krzyczą, że wolność nauki jest zagrożona. W tej chwili posłała mi księgarnia francuska doskonały przekład „Dziennika Jana Burcharda" biskupa i mistrza ceremonji w Watykanie, za sławetnego pontyfikatu Aleksandra VI-go. Przekładu dokonał głośny k s. J o s e p h T u r m e l, który od lat czterdziestu zwalczał wiarę w boga i w papieża, nie przestając być odprawiaczem mszy, chrzcicielem i rozgrzeszaczem. Bajeczne rzeczy opisuje ów Burchard, jak jego świątobliwość Aleksander VI, czyli ojciec święty, umiał przyjemnie spędzać czas na ucztach, urozmaicanych tańcami, ubranych i rozebranych dworek. Pięćdziesiąt ich spędzono dla uciechy tego ojca świętego, kandelabry poustawiano na posadzce i rzucano kasztany, aby te gołe panie, zbierając je, dostarczały świętobliwym oczom mi-

łego widoku. A potem były jeszcze weselsze rzeczy, tylko że tego napisać nie możemy, bo zwolennicy wolności badania i wolności akademickiej kazaliby nas skonfiskować.

Takie oto paradoksy wypełniają dzieje Polski. Pasorzytujące kapłaństwo rządzi i panuje, gnębiąc wszelki przejaw wolnej myśli, ale gdy mu to jest na rękę, zaczyna głośno krzyczeć w obronie wolności badania. Są to, oczywiście, kpiny ze zdrowego rozsądku. Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Partyjna wolność badania jest djabła warta i dlatego nikt się specjalnie nie przejmuje tem, że partyjnictwo wijące sobie gniazdka nawet na uniwersytetach, zostanie potrosze ukrócone [1].

M. Turski

Pamiętajcie!

„Cała kultura duchowa i materjalna, na pyłku wirującym w systemie słonecznym, jakim jest nasza planeta Z i e m i a, jest wytworem wyłącznie pracy mózgu ludzkiego“.

Pamiętajcie, iż cały dorobek duchowy i materjalny człowieka, to rezultat pracy jego umysłu.

Wszystkie religje, nie wyłączając t. z. objawionych, są rezultatem pracy mózgu. Jeżeli badać będziemy religję, to uderzy nas fakt iż stopniowo, bardzo powolnie jednak, z m i e n i a j ą s i ę o n e, a zmiany te stoją w ścisłym związku z rozwojem mózgu ludzkiego.

Namacalnie wykazują nam to zmiany, jakie zachodzą w istocie ofiar składanych bogom. W miarę zaniku dzikości człowieka, zaznacza się cała skala różniczkowania się ofiar od materjalnych i krwawych, do ofiar czysto nawet symbolicznych. To wykazuje, iż bogowie początkowo autropomorficzni (podobni człowiekowi) stopniowo z biegiem czasu oraz dzięki ewolucji mózgu człowieka, łagodnieją i poczynają „zadowalać się” symbolami ofiar.

O kulturze materjalnej pisać wiele nie potrzeba. Kto ma oczy otwarte, ten zapewne widzi, co wokół niego zachodzi.

Przecież ojcowie nasi jeszcze pamiętali na gmachu teatru wielkiego w Warszawie, telegraf sygnałowy, wymachujący drewnianemi deskami — a my, już obecnie w jakie 82 lata używamy telegrafu bez drutu. Jeszcze tak niedawno, lat jakie 70 temu, obawiano się u nas jeździć koleją żelazną — a my obecnie szybujemy po powietrzu w aeroplanach, które mogą się porozumiewać z ziemią przy pomocy elektryczności.

Jeszcze tak niedawno 40 — 50 lat temu, pisma Juljusza Verne uchodziły za bajeczki dla młodzieży, o których realizacji nikomu się nie śniło. Obecnie mamy bojowe łodzie podwodne. Wycieczki balonem na 16 kilometrów w górę. Przytaczam to dla namacalnego przekonania, iż nawet w tak krótkim odcinku czasu, jak lat 50 do 80, umysł ludzki tak olbrzymie poczynił postępy i zdobycze.

---

[1]) Jeżeli ktoś z przeciwników nowej ustawy akademickiej jest innego — niż autor — zdania — zechce zabrać głos w tej sprawie Red.

Czy wobec tego zadziwiającego rozwoju umysłu ludzkiego, może ktoś przeczyć, iż na polu wierzeń również musi zajść przeobrażenie? —

Jeżeli ktoś 5 tysięcy lat temu wygłosił lub zapisał pewne etyczne zasady i ogłosił je jako słowo boże — to przecież trudno wymagać, aby nasz umysł tak cudownie rozwinięty, bezkrytycznie miał to obecnie przyjąć za pewnik, niepodlegający żadnym odchyleniom? Jeżeli wokoło nas tyle się zmieniło, a zmiany te nastąpiły dzięki usprawnieniu naszego mózgu, to na jakiej realnej zasadzie można wymagać, by w dziedzinie etyki i wierzeń to nam mogło wystarczyć i to nami kierować, co odpowiadało umysłowości człowieka z przed kilku tysięcy lat? Nauki przyrodnicze tyle nam już wyjaśniły, że na trwogę zabobonną wobec uderzenia pioruna już u nas miejsca niema. Wyładowanie się elektryczności plus i minus (dodatniej i ujemnej), obecnie trudno nam związać z gniewem zmyślonych zaświatowych suwerenów.

Zdawałoby się, iż dla postępu i ewolucji istnieją naturalne bardzo sprzyjające warunki. Tymczasem widzimy w Polsce, iż jest przeciwnie. Widzę tu walkę między prądami, któreby rade utrzymać ludzkość na poziomie, na jakiem była 300 do 500 lat temu. Z drugiej zaś strony, chcą nas pchać naprzód o 200 do 300 lat. Czemu się to dzieje? zaraz wyjaśnię.

Mózgi ludzi należy podzielić na dwie zasadnicze grupy. Są mózgi urodzonych postępowców i urodzonych wsteczników. Mózgi te różnią się zasadniczo. Jedne, mają wrodzone zdolności rozwojowe, skłonności przyswajania rzeczy nowych, mają dobrą wolę w kierunku postępu — widzą rolę ludzkości przed sobą a nie za sobą. Z tych mózgów rekrutują się postępowcy pionierzy nowych dróg — odkrywcy nowych myśli, ludzie dorzucający do skarbnicy ludzkości coraz to nowe zdobycze i wynalazki.

Wręcz odmienne mają mózgi wstecznicy. Zasadniczo widzą oni wszystko najlepsze li tylko w przeszłości, zwłaszcza gdy im w tej przeszłości było dobrze. Nic nie pragną zmieniać (oczywista!), a wszystko konserwować, zachowywać. Nie znoszą żadnych zmian. Jeżeli korzystają z dobrodziejstw i wynalazków postępowców, to tylko z niesmakiem. Gotowi wszystko przypisać trafowi, cudowi, przeznaczeniu. Nigdy nie uznają, by człowiek sam był zdolny coś wymyślić. Składają wszystko raczej na zdolności, dary „otrzymane" z zewnątrz, od istot t. zw. zaświatowych. Możnaby ich przyrównać do zazdrośników, którzy wolą poniżać i obniżać, niż poprostu uznać!

Pomiędzy postępowcami a zachowawcami operuje jeszcze trzecia grupa — wprawdzie nie rejestrowana przez ścisłą naukę, ale życiowo bardzo wydatna — jestto grupa t. zw. „spryciarzy". Są to ludzie „interesu", „kombinatorzy". Dla nich obojętne są, zarówno postęp, jak i wstecznictwo. Im tylko leży na sercu ich własny interes, jaki mogą na jednym lub na drugim zarobić. Są oni jak wskazówka u wagi. Przeważa w społeczeństwie wstecznictwo, oni chylą się ku niemu. Przeważa postęp, oni stają się „demagogicznie" postępowi — byle „interes" szedł.

Mniemam, że ten pobieżny szkic wystarczy myślącemu czytelnikowi do orjentacji w położeniu, w jakiem rozgrywa się walka mózgów postępowych z mózgami wsteczników. U nas w Polsce walka ta jest b. ciężka, a to z powodu, iż mieliśmy sztuczną selekcję mózgów wstecznych. Szkoły jezuickie Alwar [1]) — szkoły klasztorne). Znakomitą część narodu poprostu oduczono myśleć. Jednostki myślące lub więcej samoistne prześladowano, a nawet usuwano z kraju. Element wsteczny, zachowawczy pielęgnowano, otaczano opieką, podsycano.

Po upadku politycznej niezależności ci, co nas podzielili (Prusy, Austrja, Rosja), już sami, we własnym interesie wiedzieli kogo mają wspierać w Polsce i pielęgnować. Żaden tyran nie będzie przecież hodował niezależnie myślących!

Tyran zawsze będzie wyrywał te kłosy, które są wyższe, a pełniejsze. (Wysyłano takie głowy na Sybir lub Kaukaz). Głupimi przecież najłatwiej rządzić!

Mamy przeto znakomicie zorganizowany zastęp „spryciarzy" i „kombinatorów", którym tylko własne interesy leżą na sercu. Aby im było dobrze, reszta może ginąć!

Wolnomyśliciele polscy, zrozumiejcie, iż należycie do grupy mózgów postępowych, zdolnych do ewolucji i rozwoju, a jesteście pogrążeni w oceanie bezmyślności i wstecznictwa oraz zimnego wyrachowanego zdecydowanego spryciarstwa.

Marjan Wawrzeniecki

Gorzkie pigułki

W chwilach trzeźwości

Biskupi mają czasem chwile trzeźwości. Zdarzyło się to biskupowi Plymouth, który wygłosił następującą opinję: „Ważniejszą jest rzeczą wiedzieć o wojnie, jaką wiek XIX wypowiedział chorobom i ciemnocie, niż o wojnie krymskiej". Mógł coprawda pójść dalej i dodać, że ku jego wielkiemu żalowi kościół i religja chrześcijańska nie miały ze zwalczaniem tych klęsk nic wspólnego. Przeciwnie były one w dużej mierze przyczyną tego, że ta wojna tak późno się zaczęła. Jakże jednak mogło być inaczej, skoro kościół uczył, że choroba jest „zesłana" przez boga w celu ukarania grzeszników i że modlitwa może zapobiec chorobie lub ją uleczyć?

Czy modlitwy są zawsze wysłuchane?

Pewien czytelnik pisma codziennego twierdzi, że mało osób zdaje sobie sprawę z „potęgi i wartości" modlitwy. Powiada również, że „modlitwy są zawsze wysłuchane, pod warunkiem, że ludzie nie modlą się o rzeczy, które mogłyby zaszkodzić ich bliźnim". Chcielibyśmy wiedzieć, co się w takim razie stało z miljonami modłów odmówionych przez osoby nieuleczalnie chore? Wysłano również pod adresem boga parę ton próśb na korzyść olbrzymich zastępów

[1]) Alwar podręcznik do łaciny w szkołach jezuickich ułożony wierszem przez jezuitę portug. Alwaresa (1572). W Polsce znieśli go pijarzy w XVII w.

bezrobotnych. Głuche niebo nie daje na to żadnej odpowiedzi. Człowiek będzie musiał własnym wysiłkiem znaleźć lekarstwa na nieuleczalne choroby; mózg ludzki będzie musiał bez niczyjej pomocy znaleźć sposób na choroby gospodarcze i społeczne. Pokładanie zaufania w nadnaturalnej pomocy nigdy nie dało człowiekowi żadnej wskazówki; co najwyżej opóźniło odkrycia przez niego samego tych wskazówek.

Mściwy i niekonsekwentny

Chrześcijanie twierdzą, że ich bóg przeklął pierwsze swoje dzieci za drobną przewinę i obarczył tem przekleństwem całe ich przyszłe potomstwo; że utopił wszystkie istoty żyjące na świecie z wyjątkiem Noego i okazów zgromadzonych w arce; że uczynił swoim narodem wybranym koczownicze plemię, nie znające sztuki ani nauki a zignorował zupełnie wielkie cywilizacje Asyrji, Indyj, Egiptu, Rzymu i Grecji; że kazał swemu wybranemu narodowi zabijać niewinnych ludzi, burzyć ich domy i porywać dziewice; że uśmiercił tysiące ludzi za to, że żądali drobnej zmiany w swojem menu; że wysłał niedźwiedzie, aby zjadły urwisów, którzy żartowali sobie z łysego proroka i że utrzymuje piekło, przybytek wiecznych tortur, do którego wtrąca swoje własne dzieci za to, że są takie, jakiemi je stworzył. *z „Freethinker'a"*.

Kronika

III zjazd delegatów Kół P. Z. M. W.

odbędzie się w niedzielę dn. 26 marca 1933, o godz. 11 przed poł. w lokalu przy ul. Królewskiej Nr. 16.

Porządek obrad:

1) Wybór prezydjum.
2) Odczytanie protokółu poprzedniego Zjazdu.
3) Sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej.
4) Sprawozdanie Kół.
5) Dyskusja.
6) Uczczenie pamięci Ignacego Radlińskiego przy wzniesionym na cmentarzu powązkowskim nagrobku.
7) Odczyt ob. Wł. Ponieckiego p. t. Karol Marx — tytan myśli społecznej.
8) Wybór Zarządu i Komisji Rewizyjnej.
9) Uchwały Zjazdu.
10) Wolne wnioski.

NOWE KOŁO P. Z. M. W. w WARSZAWIE, NA ŻOLIBORZU

zostało zorganizowane w dniu 8 marca r. b. Koło powyższe obejmie terytorjum Żoliborza i Marymontu. Zarząd Koła stanowią: przewodniczący Feliks Socha, zastępca przewodn. Stefan

Wolski, sekretarka Felicja Zelcer, skarbnik Bolesław Kaszyński, członkowie zarządu: Emanuel Freyd, Marja Zdanowska, Czesława Szwalbowa.

Adres Koła: ul. Ustronie 2.

BRONZOWY TEROR W NIEMCZECH

W końcu lutego doszedł w Niemczech do władzy Adolf Hitler, przywódca t. zw. narodowych socjalistów (skrót niem. „Nazi"), objąwszy stanowisko szefa rządu (kanclerza).

Kierunek polityczny, reprezentowany przez Hitlera, jest w metodach postępowania i w dążeniach imperjalistycznych niemal dosłownem powtórzeniem faszyzmu włoskiego. Wszystko, co różni zewnętrznie te dwa terorystyczno - dyktatorskie kierunki reakcyjne, to kolor koszul: bruneci włosi mają czarne koszule, a blondyni niemcy — bronzowe. Hitler wypłynął na powierzchnię życia politycznego powojennych Niemiec na demagogicznych hasłach odwetu zbrojnego, odebrania utraconych w wojnie światowej terytorjów (w tem Śląska, Pomorza, Poznańskiego), kolonij, niepłacenia długów wojennych itp. Czyli tego, co się potocznie nazywa rewizją traktatów lub rewizją granic. Ponieważ rewizja granic jest również ideałem Mussoliniego, a wojna marzeniem przemysłu wyrabiającego broń i amunicję, Hitler cieszy się całkowitem poparciem Włoch i niemieckiego ciężkiego przemysłu metalowego.

Hitleryzm, głoszący hasła nacjonalizmu i rewanżu (odwetu), rozpoczął walkę z internacjonalizmem, a przedewszystkiem z komunizmem; uwięził nawet adwokatów, którzy bronili w sądach komunistów i przystąpił do wyborów, przeprowadzonych drogą administracyjnego teroru, które dały mu 53% głosów. Rozgromiono również partję socjaldemokratyczną, wypowiedziano walkę pacyfizmowi i wolnomyślicielstwu i zapowiedziano pogrom żydów. Z tą samą chwilą przestała również istnieć w Niemczech demokracja i liberalizm, jak nie istnieją one we Włoszech, w Z.S.R.R. i w Watykanie. W stosunku do kleru Hitler zajmie prawdopodobnie takież samo stanowisko, jak i Mussolini: postara się zmusić centrum katolickie, aby tak skakało przed jego swastyką, jak kler włoski przed rózgami liktorskiemi Mussoliniego. Dorwawszy się raz do aparatu państwowego, Hitler zacznie wcielać w życie i inne metody faszystowskie, których dotąd stosować nie mógł. Na pierwszy ogień poszły szkoły, w których młodzież ma być wychowywana w duchu zbrojnego rewanżu; dorosłych zaś wezwano, aby za nagrodą 100 mk. od głowy wskazywali policji tych, którzy drukują i rozpowszechniają pisma przeciwne kolorowi bronzowemu i swastyce. Najbliższe tygodnie przyniosą nam podobnych kwiatków więcej. Narazie stwierdzamy fakt przybrania w Niemczech nowej fali reakcji, która skończy tem samem, co i każda reakcja. Np. wielu niemców oddało swe głosy na listę Hitlera tylko dlatego, że się boją tego, co przyjdzie po hitleryźmie.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W dniu 19 lutego r. b. zmarł w Nodole, w wieku lat 33, Franciszek Moskal, wolnomyślny robotnik — inwalida. Pogrzeb odbył się w sposób świecki, bez księdza. przy udziale kilkuset osób.

Pochowany został w miejscu, z naszego punktu widzenia honorowem, bo „niepoświęcanem“.

Zmarły był ofiarą pracy zawodowej w kopalni nafty w Borysławiu, skutkiem której nabawił się choroby, a pozatem dosięgła go przemoc kleru w postaci 7-mies. więzienia za rzekome bluźnierstwo.

Swiecił wolnomyślicielskim przykładem miejscowej dorastającej młodzieży, wśród której pozostawił kilkunastu szermierzy myśli wolnej.

Wytrwałemu i zahartowanemu w walce współtowarzyszowi idei — cześć!

SZCZEGÓLNA WALKA KLERU ZE ZWIĄZKIEM MŁODZIEŻY LUDOWEJ

Donoszą nam o zażartej walce księży, prowadzonej przeciwko wymienionej w nagłówku organizacji na terenie powiatu kaliskiego. — Specjalną zawziętością w tym kierunku odznaczają się księża: Kozbiał w Chełmcach, inny ksiądz w Kościelnej Wsi, ks. Guranowski w Dzierzbinie, ks. Szadkowski w Blizanowie oraz ks. Kokczyński w Rychnowie.

Związek ten nie należy do organizacyj wolnomyślnych i aż nadto wykazuje swą dla kościoła lojalność. Nie przeszkadza to jednak „duszpasterzom“, walczyć ze wszystkimi, kto ma jakąkolwiek łączność z tą organizacją wiejską, jako nie będącą księżym tworem.

W SPRAWIE DEUBNERA

Nuncjatura papieska w Warszawie rozesłała do pism zaprzeczenie, jakoby Daubner był najbliższym współpracownikiem arcybiskupa d'Herbigny, szefa zuchwałego łajdactwa watykańskiego, zwanego komisją „Pro Russia“ w Polsce, i oświadczyła, że Deubner nic z biur tej komisji nie zabrał. Jak nas informują z kół zbliżonych do Watykanu, zaprzeczenie nuncjatury nie jest — lekko mówiąc — zgodne z rzeczywistością, bo Deubner wziął z sobą więcej, niż podała prasa.

CZARNY i BIAŁY

Jak nam donoszą z Rzymu, Mussolini kazał w dniu 11 lutego, jako w czwartą rocznicę paktów laterańskich iluminować gmachy ministerstw, a papież odśpiewać po kościołach „Te deum laudamus“. Przysłano nam przytem fotografję rewji oddziałów młodzieży faszystowskiej Ballila, odbytej przed Mussolinim z okazji dni jubileuszowych faszyzmu. Na czele każdego oddziału

widzimy księdza-kapelana w stroju faszystowskim. Korespondent nasz nadmienia jednocześnie, że kapelani owi nie mogą pisnąć niczego przeciwko faszyzmowi, tak są śledzeni i pilnowani. Nadto „czarny" kazał „białemu" zrobić „święty rok" — a na koszty organizacyjne pozwolił mu urządzić loterję, którą urzędy skarbowe sprzedają razem z loterją włoską, jako, że „święty interes" obu stron jest wspólny.

Z HISZPANJI

Partja radykalna wniosła do parlamentu projekty statutów dla zakonów religijnych, które odtąd mają być zwykłemi stowarzyszeniami, poddanemi kontroli władz administracyjnych, i płacącemi podatek. Wniesiono również projekt ustawy, kasującej wszystkie szkoły klasztorne.

Rada m. Bilbao uchwaliła zburzyć olbrzymi pomnik serca jezusowego. Ministerstwo zaś poczt i telegrafów poleciło wydać serję antyreligijnych znaczków pocztowych. Ponieważ i ZSRR wypuścił ostatnio znaczki pocztowe treści bezbożniczej, papieskie „Osservatore romano" zwraca się z apelem do wszystkich państw, aby nie wpuszczały przesyłek pocztowych z tego rodzaju znaczkami, aby nie zawlekły epidemji bezbożniczej tam, gdzie jej jeszcze nie było.

DOROCZNYM ZWYCZAJEM

W „Gazecie Warszawskiej" z d. 6 b. m. czytamy:

„Uroczysta akademja papieska
w 11-tą rocznicę pontyfikatu ojca świętego

„W sali rady miej. odbyła się wczoraj uroczysta akademja, celem uczczenia 11-ej rocznisy koronacji i pontyfikatu Jego Świątobliwości Piusa XI. Akademję zaszczycił swą obecnością Prezydent Rzeczypospolitej, przedstawiciele rządu, nuncjusz Marmaggi, ks. kardynał Kakowski, ambasador Francji Laroche, i ambasador Włoch Bastianini, arcybiskup Ropp, ks. biskup Gall, ks. biskup Przeździecki i ks. biskup Szlagowski.

Akademję zagaił gen. Konarzewski, odczytując depesze hołdownicze do Ojca Świętego z podziękowaniem, poczem po przemówieniu p. Morawskiego zabrał głos nuncjusz Marmaggi, który podziękował dostojnikom państwa za przybycie na akademję, podkreślił przywiązanie Polski do Ojca Świętego i uczucia Ojca Świętego dla Polski.

W czasie akademji chóry odśpiewały szereg pieśni kościelnych. Akademję zakończono hymnem papieskim".

NA DRODZE KU JEDNEJ OWCZARNI Z JEDNYM PASTERZEM

KAPra w komunikacie z d. 5 b. m. ma za złe protestantyzmowi, iż wytworzył w Ameryce Półn. „powódź wyznań", których ma być aż 90, rozpadających się na 215 sekt. Mimo to KAPra niewątpliwie wierzy, że lada dzień pod wpływem modlitw całego katolickiego świata wszystkie drogi sekciarskie poprowadzą

do Rzymu, a wtedy? O, błoga ty chwilo! ileż to wpłynie pieniędzy za msze i inne mistyczne artykuły wiary!.. Jak wtedy będzie wyglądało świętopietrze! Wtedy „święte lata“ będą mogły być ogłaszane tylko na benefis Mussoliniego. Watykan, gdzie pieniądz jest wszystkiem, nie weźmie z tych imprez ani grosza! Chyba... że mu się żal zrobi pieniędzy, co jest bardzo prawdopodobne! Ach, ten Luter, ten Luter!... Żeby tak rozproszkować chrześcijaństwo!...

Z ZA KULIS WOJEN

Dzienniki doniosły, że rząd brytyjski postanowił zakazać wywozu do Chin i Japonji broni. Anglja chce przez to zachować w wojnie japońsko-chińskiej całkowitą swoją neutralność. Wobec tego strony walczące zwróciły się czemprędzej do czechosłowackich zakładów „Skody“ w Pradze, które zamówienie przyjęły. Zamówienia wykonywane są z pośpiechem. Dowiedziawszy się o tem rząd angielski zwrócił się do rządu czechosłowackiego, jako członka Ligi Narodów, lecz otrzymał odpowiedź, że Czechosłowacja nie zamierza zakazywać wywozu sprzętu wojennego na Daleki Wschód. Również i firma francuska „Creuzot“ dostarcza w przyśpieszonym tempie amunicji Chinom i Japonji.

Francja i Czechosłowacja mają również swoich delegatów na konferencji rozbrojeniowej w Genewie. Może się nawet chcą rozbroić, ale z jednej strony „Skoda“, a z drugiej „Creuzot“, nie pozwalają na to. W ustroju kapitalistycznym, jakżeż rząd ma nie słuchać kapitalistów? Mamy wrażenie, że w tych warunkach Anglja długo nie wytrzyma w swojej neutralności i cofnie uchwałę — godną pochwały ze stanowiska ludzkiego i przejdzie na stanowisko „nieludzkie“.

KATOLICKI TREF I KOSZER

KAPra rozesłała w środę popielcową komunikat o poście, i myśli, że na przepisy kościelne o poście dziś kto zważa. Bardzo wątpimy, czy choćby księże gospodynie biorą te bzdury kanoniczne na serjo.

POLSKI LOT NA POGRANICZE STRATOSFERY

W dniu 4 marca wystartowali z Jabłonny pod Warszawą dwaj lotnicy polscy: por. Hynek i por. Ruszyński na balonie „Polonia“ i dotarli na wysokość 10 klm. Lot trwał godzinę, lądowanie odbyło się pod Piotrkowem. Na wysokości 10 km. termometry wykazywały 59 stopni poniżej zera.

„KTO ME WESTCHNIENIA, KTO ME ŁZY POLICZY?...“

Tak sobie musi mówić kler, gdy, czytając „Gazetę Warszawską“, czy jaki inny „Kurjer Poznański“, znajduje prawie

w każdym numerze jakieś klesze narzekania. Np. w dn. 2 marca „Gazeta Warszawska“ podejmuje szlochy „Głosu Narodu“ że „żydzi krakowscy“ wyrzucili „w niedzielę w samo południe“ polaków - katolików, którzy przyszli na zebranie do kina „Uciecha“, aby protestować przeciwko założeniu w Krakowie poradni świadomego macierzyństwa, przyczem krytyka katolickiego poglądu na małżeństwo i rodzinę wywołała śmiechy i burze oklasków, czemu się nie dziwimy, bo te poglądy są istotnie śmiechu warte. „Głos Narodu“, powiada, że „zebranie nosiło charakter prowokacji uczuć moralnych i religijnych katolickiego Krakowa“.

W nrze zaś z 5 marca taż KAP-ra płacze na stosunki w seminarjum nauczycielskiem w Białymstoku, gdzie zabroniono śpiewać przyszłym oświatowcom konkordatowej Polski hymn Akcji Katolickiej „My chcemy boga w domu, w szkole.“ pomimo, że ten hymn został polecony przez Min. W. R. i O. P. „do użytku szkół wszelkiego typu“.

i Widocznie dorastające pokolenie oświatowców nie chce już stnoś ci urojonych, ani w domu, ani w szkole. I słusznie.

Z prasy

O ŚWIECKIE PIELĘGNIARSTWO

Ministerstwo Opieki Społecznej opracowało projekt ustawy o służbie pielęgniarskiej w szpitalach. Ustawa wymaga ukończenia specjalnych kursów z zakresu hygieny, aseptyki i psychologji przez osoby, chcące zostać pielęgniarkami i pielęgniarzami w szpitalach. Tylko kandydaci, posiadający dyplomy z ukończenia rzeczonych kursów, mogą otrzymać stanowisko pielęgniarza(rki). Jest to wyraźne pozbycie się t. zw. siółstr miłosierdzia, które znane są z tego, że lekceważą sobie lekarzy i uważają, że jako „osoby duchowne“ są w szpitalu wszystkiem, a taki nowoczesny mędrek, jak lekarz, winien siedzieć cicho i nie wtrącać się do chorych zwłaszcza, gdy tego chorego trzeba koniecznie „nawrócić“ przed śmiercią lub przygotować na śmierć przed operacją. Uważają, że są od ratowania dusz, a nie ciał, z któremi nie trzeba się liczyć.

„Wykrywszy“ tę „masońską intrygę“ ministra Hubickiego, KAPra podniosła wielkie larum i zaczęła łamać ręce, co to się stanie z „czynnikiem duchowo-moralnym chorych“, gdy szarytki przestaną roznosić zarazki po salach szpitalnych i torturować chorych domaganiem się spowiedzi przed operacją (bo przecież można się nie obudzić po niej).

KAPra powiada, że wprowadzenie w Polsce świeckich pielęgniarek i pielęgniarzy niezgodne jest z historją i dotychczasową praktyką, bo „doglądanie chorych było od wieków w rękach kościoła“. Domaga się też, aby rząd nie spieszył się tak z nową ustawą i uzgodnił ją z władzami kościelnemi, „do których z prawa (!) należy opieka nad katolickiem szpitalnictwem i nad chorymi katolikami“.

Z tej racji pisze p. Wacław Rogowicz w Nr. 9(22) *„Epoki“*;

„w państwie nowoczesnem tak samo nie może być katolickiego szpitalnictwa, jak nie może być katolickiej straży ogniowej, ani katolickich wodociągów i kanalizacji. Szpital jest taką samą instytucją użyteczności publicznej, jak i wymienione; szpitale utrzymywane są z podatku wszystkich obywateli bez różnicy wyznania... — Życzę redaktorowi KAP'a, aby żył sto lat (nie chcę, by przedwczesnie dostał się do nieba) — ale jeżeliby wydarzył mu się na ulicy przylegającej do szpitala ewangielickiego, czy żydowskiego wypadek wymagający najszybszej pomocy, ciekawa rzecz, coby wolał: być opatrzony u heretyków, albu zgoła u żydów, czy też kazałby się wieść koniecznie do dalszego, ale katolickiego szpitala? Na szczęscie dlań... nie pytanoby się go o zdanie: zdecydowałby ten, kto rządzi w szpitalu — lekarz, dla którego nie byłby cierpiącym katolikiem, tylko poprostu cierpiącym człowiekiem...“

A dalej.

„Pielęgniarka świecka nie będzie uważała zabiegów przy porodzie za czynności niemożliwe do spełnienia, obrażające jej „cnotę“, zą rzecz „niemoralną“, według waszych sfałszowanych pojęć moralności. Siostra świecka wreszcie nie będzie narzucała choremu praktyk religijnych, zastosuje się do jego życzeń w tej dziedzinie, uszanuje w chorym człowieku jego prawo do wolności sumienia, a w zakresie swych obowiązków zawodowych będzie musiała spełnić dyspozycje lekarza bez gadania...

Nie można do pracy nad przywróceniem zdrowia, a więc do pracy na rzecz zdrowia, dopuszać jednostek zarażonych awitalizmem religijnym (nienawiścią do życia na podłożu religijnem, obj. n.) czcicielek śmierci, agentek rozkoszy życia pozagrobowego. Nonsens obecnosci takich typów w szpitalu bije w oczy. Czas wielki ten absurd wytępić w pielęgniarstwie“.

Istotnie, czas!

NIETYKALNE WARCHOLSTWO

P. Minister Jędrzejewicz przemawiając w komisji budżetowej sejmu powiedział między innemi:

„Na dążenia rządu do harmonijnej współpracy z kościołem rzucają pewien cień wystąpienia niektórych jednostek, stojących, niestety, nieraz na wysokich i odpowiedzialnych stopniach hierarchji kościelnej — wystąpienia, godzące wprost w n i e n a r u s z a l n y a u t o r y t e t r z ą d u i o r g a n ó w r z ą d o w y c h.

To wersalskie, powściągliwe stwierdzenie warcholskich praktyk watykańskich hierarchów w Polsce obruszyło na krytyka samowoli biskupiej „konsulów państwa watykańskiego“ (za polskie pieniądze).

„JAK NALEŻY PRZEDSTAWIAĆ BOGARODZICĘ".

Daje na to receptę *„Gazeta Warszawska“* (z 25. XII. 32). Gdyby fikcje dały się fotografować lub filmować, nie miałby autor artykułu tyle z tym tematem kłopotu. Proszę sobie np. wyobrazić i namalować taki teologiczny „zachwyt“:

„Piękność Marji była tak wielka i taki blask bił z Jej oblicza (on to

widział, uw. n.), iż św. Djonizy Areopagita powiada, że gdyby go wiara nie uczyła, że ma przed sobą Matkę Boga (bo w ciasnej głowie wierzącego „wieczny" bóg ma również matkę i to ziemską, uw. n.), padłby przed Nią na kolana, jak przed Bóstwem samem".

Autor uważa, że to wszystko nie jest nonsensem, bo oto tak pisze w zakończeniu:

„Kościół żyje i rozwija się (a więc jest i „rozwój", uw. n.), więc i jego typy ikonograficzne, byle z dogmatami zgodne (bo dogmat nie jest, zdaniem autora, nonsensem, uw. n.), mogą być coraz nowe i odmienne. Trudno jednak pogodzić się z nonsensem".(podkr. n.).

To my się też z nim nie godzimy. I dlatego jesteśmy w Polsce obecni: piszemy i mówimy -- zwalczając to, z czem naprawdę każdy, kto ma wszystkie klepki w porządku — nie jest w stanie się pogodzić.

DLACZEGO ZGINĄŁ ŻWIRKO?

Jak donosi „*Ziemia radomska*", grasują od pewnego czasu w okolicach Radomia misjonarze (wewnętrzni, oczywiście) i budują podlotki analizą stosunków małżeńskich, które określają, jako „paskudzenie się na prześcieradle" (dosłownie), a przytem robią konkurencję ks. Charszewskiemu w dziedzinie „palca bożego w katastrofach", bo w Iłży powiadomili zebrane w kościele chłopstwo, że „Żwirko został strącony przez Boga katolickiego za pychę i bezbożność". Ponieważ nie było jeszcze takiego grzechu, na którymby kler nie zarobił, dlatego za pogrzeb Żwirki i Wigury kazał sobie tenże kler zapłacić 7000 zł.

Z książek

PRZESTĘPCZOŚĆ A PSYCHOZA

Maurycy Urstein, PRZESTĘPCZOŚĆ A PSYCHIKA. Studjum psychologiczno-prawnicze o katatonji*), z dołączeniem pięciu orzeczeń sądowo-lekarskich. Warszawa 1983. Wydawnictwo Współczesne. Str. 287. Cena zł. 15.—

Dla przeciętnego reportera i przeciętnego czytelnika gazet najpotworniejszą zbrodnią jest „zbrodnia bezsensowna". Morderstwo rabunkowe, zabójstwo z zazdrości, podpalenie z zemsty, włamanie dla zrabowania kasy i t. p. wszystko to ma sens i logikę, jest po ludzku zrozumiałe, a co jest zrozumiałe, staje się też do pewnego stopnia wybaczalnem. Natomiast zamordawanie żony i kilkorga dzieci, uduszenie spotkanego przechodnia bez jakichkolwiek przyczyn i bez jakiegokolwiek celu, wydaje się nam czemś zgoła potwornem, nieludzkiem, uprawianiem zbrodni dla zbrodni. Na ten temat pisano wiele: zabierali głos publicyści, socjologowie, powieściopisarze i oświetlali to tajemnicze zagadnienie z przeróżnych

*) Wyraz pochodzenia greckiego, znaczy: obłęd z napięciami.

stron, ale prześwietlić go nie zdołali, gdyż jedynym kompetentnym czynnikiem jest tu wiedza specjalna. Jeszcze do niedawna tak zwany włóczęga uchodził za człowieka krnąbrnego, próżniaka, któremu nie chce się pracować, zawalidrogę i przygodnego złodzieja. Jedyną instancją kompetentną była tu policja: ona aresztowała włóczęgę, zamykała go w kozie, przymuszała do kilkudniowej pracy, częstogęsto wlepiła takiemu nieszanownemu członkowi społeczeństwa parę batów i puszczała go z dobitnem napomnieniem na wolność. Oczywiście, włóczęga pozostawał włóczęgą, tak jak pijak pozostawał pijakiem.

Dopiero psychjatrja współczesna zadała sobie proste pytanie co do przyczyn niedospołecznienia włóczęgi i co do charakteru skłonności pijackich, zbrodniczych i t. d. Znalezienie odpowiedzi na te pytania było, a nawet dotąd jest niełatwe. Ustalenie zmian patologicznych w dużych organach, jak płuca, serce, wątroba, czy nerki, nie przedstawia dzisiaj zbyt wielkich trudności, ale chorobliwe zmiany mózgu, gdzie chodzi o mikroskopijnie drobne cząstki tego organu, to zadanie wyjątkowo trudne. Lekarz obserwuje chorego, widzi jego nienormalne gesty, słyszy dziwaczne słowa, dostrzega niebezpieczne skłonności, ale gdzie tkwi przyczyna tego smutnego rozkładu duszy, tego powiedzieć nie umie, bo chorobliwe zmiany w mózgu ukryte są w niedostępnych molekułach, w drobinach, które obserwować można tylko przy pomocy najlepszych mikroskopów i przy przebiegłem barwieniu tkanki mózgowej. Wiadomo tylko, że istnieją poważne zmiany w mózgu chorych i że te zmiany prowadzą do zmiany całej osobowości.

Bardzo wiele ciekawego na ten temat ma do powiedzenia jeden z najwybitniejszych psychjatrów współczesnych, Dr. Maurycy Urstein, który jako współpracownik najsławniejszych psychjatrów naszej doby, wziął od swoich mistrzów wszystko, co wziąć mógł i idąc dalej własnemi drogami, nie przestaje wzbogacać wiedzy psychjatrycznej cennemi zdobyczami. Dla nas specjalnie jego działalność naukowa ma duże znaczenie humanitarne. Dr. Urstein to jeden z tych pracowników naukowych, którzy domagają się sprawiedliwości dla chorych i nieszczęśliwych, czyli dla najbardziej wzgardzonych i potępianych zbrodniarzy „bezsensownych", „bestjalskich", „zezwierzęconych". Dr. Urstein ukazuje sens „bezsensownych" zbrodni, a sens ten tkwi w chorobie zbrodniarzy.

W wiekach średnich teolog ustalał przy pomocy tortur, czy dana kobieta romansowała z djabłem i posyłał ją na stos. Taki uczony był specjalistą-satanologiem i cieszył się opinją nieomylności. Były to, oczywiście, zabobony, które z wiedzą nic wspólnego nie miały. Ta magja teologiczno-magiczna pożarła setki tysięcy istnień. Gdy po średniowiecznym magizmie zapanował racjonalizm, kierowano się w ocenie postępków ludzkich pewnemi schematami i normami czysto mechanicznemi. Oko za oko, ząb za ząb. Iluż nieszczęśliwych obłąkańców zostało połamanych kołem, ilu zginęło ich na szubienicy! I dzisiaj jeszcze, aż nazbyt często oprawca załatwia sumarycznie sprawę, która powinna była zostać przekazana mądremu i współczującemu lekarzowi,

Mądrość, to dobroć — powiedział jeden z krytyków warszawskich. Słowa jego przypominają się przy czytaniu książki Ursteina. Z jakąż cierpliwością bada mordercę Wolnickiego, który w okolicy Parado Pinto w Brazylji zabił żonę i troje dzieci bez jakiegokolwiek poważnego powodu! Doktór usiłuje przekonać chorego o jegi chorobie, ale ten nie przestaje powtarzać, że jest zdrów, a na pytanie, czy nie pragnąłby odzyskać wolności, odpowiada stereotypowo jak nakręcona pozytewką, że chce się dostać do więzienia, gdzie mu będzie dobrze. Tacy są i inni „zbrodniarze", których opisuje Dr. Urstein. Wykład autora jest taki jasny i tak umiejętnie prowadzony, że nawet laik zaczyna dostrzegać, że mamy tu do czynienia ze strzępami świadomości nieskoordynowanej należycie. Możnaby też rzec, że jest to jakieś życie niedoświadomione, nieuważne, roztargnione, reagujące krótkiemi spięciami, bo między myślą a czynem brak należytego dystansu refleksji. Taki np. pisarz popularny, jak Karol May, ma w oczach coś takiego, iż zdaje się spoglądać mimo rzeczywistość; ten utalentowany inteligentny człowiek dopuszczał się przestępstw, które go dyskwalifikowały moralnie.

Właśnie takie zbieżności talentu, rzetelności, pracowitości ze zbrodniczością padają często na szalę sprawiedliwości jako okoliczności obciążające. Mówi się wtedy o podwójnem życiu, czyli o cnocie, która chytrze maskowała przestępstwo. Tymczasem zdaniem takich uczonych badaczy, jak Urstein, należałoby mówić raczej o rozdwojeniu życia, spowodowanem chorobą. Taki np. Pistone, również opisany w książce Ursteina, żyje nieporządnie, trwoni pieniądze, włóczy się po świecie i pewnego dnia, bez najmniejszego powodu dusi swoją żonę. Dlaczego to uczynił, nie umiałby zapewne powiedzieć, choćby nawet chciał. W świadomości jego panuje mrok, między niespodziewaną pobudką a niespodziewanym czynem brakło normalnej interwencji refleksji.

Dr. Urstein cieszy się także sławą badacza funkcji gruczołów dokrewnych, i przyczyn rozkładu komórki mózgowej, prowadzących do rozkładu osobowości, dopatruje się w wadliwej przemianie materji. Np. gruczoły płciowe, których wydzielina przedostając się do krwi, odżywia między innemi komórki mózgowe, mogą w stanie schorzenia doprowadzić pośrednio do choroby umysłowej. Oczywiście, jak wszystkie choroby wogóle, tak i choroby umysłowe mogą istnieć w stanie utajonym i osobnik dotknięty taką chorobą, może uchodzić za zdrowego, dopóki wybuch nie ujawni jej istnienia.

Katatonja w dziele Ursteina opisana jest tak jasno, że nawet laik przeczyta z pożytkiem jego książkę. Nie zabieramy tu głosu dla oceny jej strony czysto naukowej, gdyż jest to zdanie fachowca, ale długi rejestr prac naukowych, ogłoszonych przez D-ra Ursteina w licznych fachowych pismach krajowych, i jeszcze liczniejszych zagranicznych, na przestrzeni 30 lat, od roku 1900 do roku 1930, musi nawet w laiku wzbudzić głębokie zaufanie do tego uczonego badacza.

Dla czytelnika „Wolnomyśliciela Polskiego" książka Ursteina ma znaczenie specjalne. W walce przeciwko karze śmierci jej przeciwnicy zrzadka tylko wytaczają argumenty przekonywające. Huma-

nitaryzm sam przez się niezawsze bywa argumentem przekonywającym. Zwolennicy kary śmierci wołają: „Niech panowie mordercy zrobią początek!" (Que messieurs les assassins commencent!). Powiedzenie jest dowcipne, ale staje się tragicznem, gdy „pan morderca" jest poprostu nieszczęśliwym obłąkańcem. I właśnie w świetle badań psychjatrycznych okazuje się, że nigdy nie wiadomo, czy w danym wypadku nie mamy do czynienia z ciężką chorobą umysłową, bo katatonja w opisie Ursteina niezawsze wybucha przy jaskrawych objawach szału. Katatonik może być najspokojniejszym człowiekiem o przeszłości idealnej. Wszystko będzie świadczyło przeciwko niemu, on zaś sam w stanie otępienia czy ujednostronnienia świadomości, nie będzie nawet dbał o obronę. A jednak zbrodnia, za którą został skazany na karę śmierci, mogła być tylko skutkiem ciężkiej choroby. Takie książki, jak ta, o której tu piszemy, powinny docierać do szerokich rzesz oświeconych czytelników. Jeśli jakikolwiek argument może przemówić za zniesieniem kary śmierci, to właśnie argument ciężkiego nieszczęścia, jakiem jest choroba, pozbawiająca człowieka pełni świadomości i odpowiedzialności.

P. Hulka-Laskowski

BEZDANY

Władysław Pobóg-Malinowski: AKCJA BOJOWA POD BEZDANAMI 26. IX. 1908, W-wa, Główna księgarnia wojskowa, 1933, str. 214 z ilustracjami i 3 planami. Cena zł. 7.50.

Świetny przyczynek do dziejów rewolucyjnego ruchu niepodległościowego z lat 1904—1908 w b. zaborze rosyjskim. Wielki już czas, aby takie „akcje" dawnej frakcji rewolucyjnej PPS, jak Rogów, Rejowiec, ul. Wspólna w Warszawie, wykradzenie dziesięciu z Pawiaka i t. p. przestały być polityczną legendą, a stały się dostępne naukowemu poznaniu.

Władysław Pobóg-Malinowski, młody historyk, opracowując krytycznie z ramienia Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski listy i pisma marszałka Piłsudskiego, natykał się raz poraz na jego rewolucyjną działalność. Badając „przebogate—jak powiada—archiwum PPS" z owych czasów, natknął się również i na zamach na pociąg pod Bezdanami za Wilnem. Postanowił więc uzupełnić brakujące szczegóły, ustnemi relacjami biorących udział w akcji i opracować całość pod względem historycznym. Tą drogą Bezdany posiadły odrębną monografję. Całość wypadła doskonale. Zwłaszcza opis przedwstępnych przygotowań, jak i opis samej akcji pełne są dramatycznego napięcia. Czyta się je jak najlepszą powieść historyczną.

Nieuprzedzony czytelnik mimowoli zapytuje, jaka jest właściwie różnica pomiędzy akcją bezdańską z r. 1908, a niedawnym napadem przez rusinów na pocztę w Gródku Jagiellońskim i trzeba przyznać, że różnicy tej nie widzi. Zmienił się tylko kąt widzenia, przesunęły stosunki, ale istota rzeczy pozostała ta sama. *H.W.*

KSIĄŻKI NADESŁANE

Fr. Engels: Rozwój socjalizmu od utopji do nauki; nowy przekład, zł. 1.20;

Dr. J. Śmiarowska: Higjena młodej dziewczyny; zł. 1.80;

Dr. ks. Stan. Trzeciak: Żyd, jako obrońca ślubów cywilnych i rozwodów dla katolików; broszura polemiczna; zł. 1.—

Prosimy o wpłacenie prenumeraty za II-gi kwartał

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa **Królewska 16**

W dniu 18 marca 1933 r. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *dr. J. Budzińska-Tylicka* wygłosi odczyt p. t. „REFORMA PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO“.

WYSTĘPUJCIE Z KOŚCIOŁÓW I GMIN WYZNANIOWYCH!

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł.	20.00	miesięcznie zł. 1.75
półroczne	„	10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„	5.00	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres **Redakcji i Administracji**: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14. Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**.

Zakł. Graf. „ODRODZENIE“, **Marszałkowska** 52. Tel. 9.04-10.